№. 272. w Sobotę dnia 20. Listopada 1847.

GAZETA W. XIĘSTWA POZNAŃSKIEGO.

Drukiem i nakładem Drukarni Nadwornéj *W. Deckera i Spółki.* — Redaktor odpowiedzialny: *N. Kamieński.*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Process przeciw Polakom.

Siedmdziesiąte posiedzenie dnia 16. Listopada.

Prezes powołuje przed kratki obżałowanego Franciszka Trojanowskiego. Akt oskarzenia według urzędowego tłumaczenia brzmi jak następuje:

246.

Franciszek Trojanowski liczy lat 29, wyznaje religią katolicką, jest podoficerem w pierwszém powołaniu landwery. W roku 1835. wstąpił do wojska w którem 8 lat w ostatnich 4 latach jako podoficer służył. Przy wyjściu z służby czynnéj wojskowéj dostał urząd exekutora woźnego przy magistracie w Poznaniu. Oskarzony ile się zdaje zajmował pomiędzy spiskowymi w mieście Poznaniu wyższe stanowisko, bo spółoskarzony ślósarz Lipiński opowiadał w więzieniu Emil. Moszczeńskiemu, że Trojanowski był jednym z naczelników niższych w Poznaniu których setnikami nazwał i w tym przymiocie oddział spiskowych w nieoznaczonéj liczbie miał pod swoim rozkazem.

To samo spółoskarzonemu Teofilowi Skrzyckiemu już dawniéj opowiadał. Toż samo także i spółoskarzony Burchardt o Trojanowskim się dowiedział i że wszyscy odbierający przysięgi setnikami być mieli. Czynność jego dla sprawy spisku szczególniéj tym się odznaczala, że przychylnych sprawie przysięgą zobowiązywał.

1) Tak już przedstawiono przy Zwierskim, jakim sposobem robotnika Kassnera do związku rewolucyjnego przysięgą zobowiązał, którego mu Zwierski jako pozyskanego dla sprawy, polskiéj przyprowadził.

2) Również przedstawiono gdzie mowa była o Ludw. Burchardzie że tenże przez spółoskarzonego Trawkowskiego dla spisku pozyskany a potem przez oskarzonego przysięgą zobowiązany został. Podobnie także i

3) czeladnik rzeźnictwa Józef Radkiewicz przez oskarzonego do spisku przysięgą został zobowiązany. Na początku bowiem Października 1845. roku pytał się rzeźnik Tomasz Spiszewski Rzadkiewicza: czyli już przysiągł i czyli gotów przysiągać? Gdy Rzadkiewicz się oświadczył gotowym, udali się obaj w kilka dni późniéj do mieszkania Trojanowskiego Oskarzony dowiedziawszy się o żądaniu Rzadkiewicza aby był przyjętym do związku, wziął mały pistolet z szuflady, położył go na stół mówiąc: «tego tam, na Rzadkiewicza pokazując, już znam, jest naszym starym kollegą, był na rewolucyi polskiéj.» Spytał się Rzadkiewicza jeszcze raz wyraźnie: czyli do ich związku (używał słowa społeczności) chce należeć? Gdy Rzadkiewicz to potwierdził, położył palec drugi i trzeci na pistolet i przysiągł jak mu Trojanowski kazał. Trojanowski po złożeniu przysięgi powtórnie napominał, żeby nic nie wydał, pocałował go mówiąc: iż teraz są braćmi. Spiszewski potem nadmienił: dobrze że Rzadkiewicz nie dostał się do Franciszka Karmolińskiego, który także zobowięzuje przysięgą, albowiem ten się tłucze w szynkowniach i przez niego sprawa łatwo może się wydać. Oskarzony dodał jeszcze: Franciszek Karmoliński nadyma się, jemu urząd wcale nie jest polecony i takowy sobie tylko przywłaszcza, jeźli odbieraniem przysiąg się trudni. Mnie zaś zlecone jest przyjmowanie przysięgi.

Wracając od Trojanowskiego opowiadał Spiszewski Rzadkiewiczowi: iż kompania Trojanowskiego już 150 ludzi liczy.

4) U oskarzonego daléj jeszcze przysięgali: czeladnicy ślósarstwa Trawkowski, Gabryelski, Żychliński i były parobek Desperak.

5) Gdy nakoniec spółoskarzony piekarz Lipiński pytal się muzykusa Zieglera udającego spółspiskowego: gdzie on przysięgał? a ten odpowiedział: za ciemną bramką, wymienił natychmiast nazwisko Trojanowskiego.

6) Oskarzony sam i spółoskarzeni ślósarz Lipiński powiedzieli Skrzyckiemu, że oskarzony już wiele ludzi do rewolucyi namówił i przysięgą zobowiązał. Także i z następujących czynów uczęstnictwo jego w przedsiewzięciu zbrodniczem wynika;

1) w Wrześniu 1845. roku spotkał się oskarzony z byłym podoficerem, teraźniejszym Zielinskim którego miano za spółspiskowego. Na tego pytanie: co się dzieje nowego? odpowiedział oskarzony: że dobrze idzie i że dosyć nowego, żeby tylko Zieliński ducha dobrego polskiego nabrał, potem wszystko będzie dobrze. Krótko przed aresztowaniem oskarzonego spotkał się Zieliński znów na ulicy i prosił go Trojanowski aby go odwiedził. Zieliński przystał na to, albowiem od spółoskarzonego Skrzyckiego o nadchodzącéj rewolucyi był słyszał i od oskarzonego się więcéj chciał dowiedzieć, lecz Trojanowski nie wdawał się z nim w żadną poufałą rozmowę i tylko mówił, że się jemu nie może całkowicie objawić i że się Zieliński do podoficerów Skrzyckiego i Konkiewicza ma się udać i ich się trzymać.

2) Spółoskarzony rzeźnik Poturalski spotkał się razem z nim około św. Michala 1845. roku na ulicy. Trojanowski pytał się, jak mu się powodzi, a na odpowiedź Poturalskiego: «że nie dobrze i że są kiepskie czasy,» rzekł oskarzony, «wkrótce będzie lepiéj, już mam dosyć.» Temi słowy pokazywał na swe papiery pod pachą.

3) Oskarzony bywał często we dnie i na wieczór z spółoskarzonymi Skrzyckim, piekarzem Lipińskim i innymi wielu u ślósarza Lipińskiego.

4) Także u oskarzonego często wieczorami odbywały się zgromadzenia.

Domownicy oskarzonego widzieli często, mianowicie w ostatnich 4 tygodnich przed jego aresztowaniem, iż wielu ludzi do niego przychodziło, i że wieczorami formalne zgromadzenia się u niego odbywały. — Zgromadzenia te, przy których należycie zajadano, pito i śpiewano, zaczynały się z zmierzchem i trwały czasem aż do północy. Osoby, które na te wieczory u niego się schodziły, należały do różnych stanów, także i panowie przystojnie ubrani schodzili się u niego. Równie i spółoskarzonych ślósarza Lipińskiego, podoficera Skrzyckiego, mularza Józefa Heichla pomiędzy stawającymi tam widziano. W dwa dni przed aresztowaniem oskarzonego także zgromadzenie u niego miało miejsce. Przy téj sposobności Trojanowski człowieka (rębacza) wypchnął za drzwi, mówiąc temi słowy: »za drzwi z nim, jeźli niechce przysięgać.«

5) W pomieszkaniu oskarzonego, znaleziono przy rewizyi domu w dzień jego aresztowania przedsięwziętéj półarkusz papieru, na którym stały słowa: »wolność, równość, całość, niepodległość,« daléj, przez Polskę dla ludzkości.

Oprócz tego 10 znaczeń i sygnałów trębacza, i potem słowa:

Kapt. Amarantowy.
Por. Szafirowy.
Ppor. Białą.
F. Białą opaskę na prawem ramieniu.
Po. białą opaskę na lewem.

Trojanowski o tem piśmie najsprzeczniejsze poczynił podania.

6) Przy aresztowaniu Trojanowskiego dnia 8. Listopada 1845. roku, znaleziono list przez niego pisany do jego krewnego nauczyciela Markiewicza w Mokronosie adresowany i już zapieczętowany, który się zapewne do spisku ściągał, ponieważ wszystko co oskarzony o nim powiedział jako fałszywe się wykazało. W liście którego tłumaczenie Vol. I. r. kar. 26. się znajduje, Markiewicza zaklina, ażeby »na wnętrzności swojéj matki« — wyraz oznaczający ojczyznę polską — jak najspieszniéj do oskarzonego przyszedł.

Trojanowski podaje: że Markiewicz go prosił, aby się dla niego o lepsze miejsce wystarał, gdy się dowiedział, że wtenczas miejsce nauczyciela w Turwi opróżnione zostało, które dawniej zięć sąsiada jego, przekupniarza Kern zajmował, chciał Markiewicza tym listem wezwać, aby najspieszniéj do niego przybył. Oświadczył daléj, że tego listu dla tego nie odesłał, ponieważ sądził, że Markiewicz osnowy listu nie zrozumie. Atoli nie zgadza się to z prawdą, że Markiewicz go prosił, aby się dla niego o lepsze miejsce wystarał; jest nie prawda, żeby zięć handlerza Kerna był kiedykolwiek nauczycielem w Turwi, a na koniec też nie prawda, że Kern Trojanowskiemu powiedział, iż zięć jego o lepsze miejsce się stara.

7) Zamężna Trojanowska nareszcie po aresztowaniu męża wsparcia pieniężne otrzymywała z tem zapewnieniem, że pomimo aresztowań rewolucya jednak wybuchnie, a potem uwolnią jéj męża spiskowi.

Co do stosunków osobistych, podaje obżałowany, że należy do stanu szlacheckiego, a resztę faktów podanych w akcie oskarzenia zaprzecza. Nic nie wiedział o sprzysiężeniu i nie pojmuje, jak mógł Emil Moszczeński takie kłamstwa o nim opowiadać. Skrzycki i Burchardt zbijają swoje dawniejsze podania. Obzałowany utrzymuje, że nie odbierał przysięgi od Burcharda, Kassnera i Rzadkiewicza. Jeżeli to zeznał Rzadkiewicz, uczynił to jedynie z zemsty, ponieważ żył z nim w nieprzyjaźni. Podobnie zaprzecza, ażeby inne osoby w skardze wymienione, składały u niego przysięgi. Daléj utrzymuje, że u niego nie było żadnych zgromadzeń. Jeżeli

współmieszkańcy w domu tym zeznali o tém, dopuścili się kłamstwa z zemsty pochodzącego, z resztą nie rozumie, jak można podobne plotki przed sąd wytaczać. Czasem bywał u Lipińskiego. Kartkę, o któréj skarga wspomina, znalazł na chodniku i nie mając żadnego podejrzenia, odpisał ją. Przyznaje też, że pisał list do Markiewicza, ale w nim nie znajduje się nic podejrzanego.

Obrońca oświadcza, że świadek Kassner używanym był za śpiega przez policyą.

Prezes oświadcza: na jego też świadectwo sąd zważać nie będzie.

Obrońca daléj mówi, że i współobżałowany Burchardt był także śpiegiem policyjnym, co się okazuje z akt dotyczących Rzadkiewicza, który stanąć nie może przed sądem z powodu choroby i nie podprzysiągł swych zeznań.

Dziewięciu świadków występuje w sprawie Trojanowskiego, a naprzód:

1. były podoficer i leśniczy Zieliński. Ten zeznaje, że mu obżałowany powiadał na ulicy, iż coś będzie. Czyli ma dobrego ducha? I to jest prawdą, że mu obżałowany powiadał, iż ma się trzymać podoficerów Skrzyckiego i Konkiewicza. Świadek także zeznaje, że mu żona obżałowanego Trojanowskiego opowiadała po aresztowaniu męża, iż odbiera wsparcia od rewolucyonistów i że jeszcze coś się stanie.

2. Prokurator i obrońca nie żądają wysłuchania kobiet jako świadków.

3. i 4. Małżonkowie Zander przyznają, że żyli w nieprzyjaźni z obżałowanym i prowadzili z nim proces. Przed dwoma laty widywali zgromadzenia u obżałowanego w porze jesiennéj, mieszkali bowiem z nim w podwórzu. Nie wiedzą, kto bywał u niego wieczorami, za dnia zaś widzieli do niego przychodzących Lipińskiego, Józefa Heichla i podoficera Skrzyckiego.

5. Markiewicz, krewny obżałowanego powiada, że w r. 1843. przybył do poznania i mało co z nim rozmawiał. Przyznaje, że mu powiadał o swéj złéj posadzie nauczycielskiéj, ale sobie przypomnieć nie może, aby go prosił o wystaranie się dla niego o lepsze miejsce. Obżałowany przypomina jeszcze raz świadkowi, że go prosił o wystaranie się dla niego o lepsze miejsce. Świadek Markiewicz potrząsa głową i nie przypomina tego sobie. Na przedstawienie prokuratora oświadcza świadek, że raz pisał list do obżałowanego, kiedy był żołnierzem, ale nie odebrał od niego żadnéj odpowiedzi. O liście, znajdującym się w aktach sądowych wcale świadek nie wie. Nigdy z resztą świadek nie słyszał rozmawiającego Trojanowskiego o rewolucyi.

6. Przekupniarz Kern, teść przeszłego świadka, oświadcza, że nigdy nie mówił Trojanowskiemu, o wystaranie się dla jego zięcia o lepszą posadę nauczycielską.

Następnie powstaje pan Bertrab i uzasadnia wnioski prokuratorskie przeciw ośmiu obżałowanym, a mianowicie przeciw Józefowi Heichel, Ludwikowi Burchardowi, L. Gabryelskiemu, Zychlińskiemu, Zwierskiemu, Desperakowi i Franciszkowi Trojanowskiemu. Uważa ich za należących do jednego oddziału, jako przyjętych do sprzysiężenia przez exekutora Trojanowskiego. Z nich wszystkich jeden Ludwik Burchardt przyznał się i rozwodził się obszernie nad środkami i celami związku. Teraz wprawdzie odwołuje on, mówiąc, że policya go namówiła do owych zeznań w śledztwie przedwstępném i do potwierdzenia ich przed sądem. Pan Bertrab uważa to tłumaczenie się Burcharda za nie zasługujące bynajmniéj na wiarę, owszem dawniejsze zeznania, o ile jego samego się tyczą, bierze za dowód winy zeznającego, obwinień zaś jego naprzeciw drugim poczynionych, jako potwierdzających złośliwość charakteru jego, nie uważa za dowód, jeżeli innemi okolicznościami nie są poparte.

Obrońcy utrzymywali, że Burchard był płatnym śpiegiem policyjnym. On sam też to przyznał. O ile się z czynności okazuje, Burchard odbierał polecenia od policyi do zbierania wiadomości krążących wówczas po Poznaniu i do przyjmowania członków do sprzysiężenia. Rzecz ta przemawia więc za twierdzeniem obrońców. Z tego powodu urząd prokuratorski jest tego zdania, że dopóki tylko same zeznania Burcharda przemawiają przeciw obżałowanym, niczego nie dowodzą, ale jeżeli inne świadectwa popierają jego podania, natenczas wzmacniają dowód. Według zeznań Burcharda dowiedzioną jest przeto rzeczą, że w Poznaniu istniało stowarzyszenie osobne komunistyczno-demokratyczne w celu przywrócenia Polski.

Pan Bertrab przechodzi następnie do szczegółów i powiada, że Burchard według dawniejszych zeznań należał do zamachów rewolucyjnych i do związku. Toż samo o Trawkowskim powiedzieć można, jak się okazuje z podań Burcharda, lubo Chlebowski zeznał, że Burchard żył z Trawkowskim w nieprzyjaźni. Z tego powodu jego świadectwo nie miałoby żadnéj wagi. Ale Chlebowski świadek nadto powiada, że Burchard wezwał go do podpisania się. Nie wiedział wprawdzie na co miał się pisać, lubo dawniéj zeznał że na powstanie, a wczoraj nieprzypominając sobie tego powiadał, że Trawkowski zaręczał, że wówczas już 500 lub 5,000 podpisało. Z tego wnosić można, że stało się to w celu rewolucyi. Tak więc Trawkowski dopuścił się przestępstwa. — Przeciw Trojanowskiemu znajduje się wiele okoliczności, że w całéj téj sprawie zajmował wyższe stanowisko i przyjmował do sprzysiężenia. Pan Bertrab odwołuje się do zeznań Skrzyckiego, który o tém miał słyszeć od Lipińskiego w więzieniu, do świadków, którzy poczynili w téj mierze zeznania i do dwóch pism, o których akt oskarżenia wspomina.

Pan Bertrab kończy swe rekwizitorium naprzeciw tym trzem obżałowanym temi słowy:

Sądzę, że trzéj obżałowani o których mowa, należeli do związku komunistyczno-demokratycznego, że wiedzieli o jego celu, że nakoniec byli czynnymi w sprzysiężeniu, wnoszę więc o ukaranie Burcharda, Trawkowskiego i F. Trojanowskiego według §. 93. i 95. Cz. II. tyt. 20. powszechnego prawa krajowego a nadto o złożenie z urzędu Trojanowskiego.

Co się tyczy pozostałych obżałowanych, to jest Józefa Heichla, L. Gabryelskiego, Zychlinskiego, Zwierskiego i Desperaka, ponieważ oni przez cały czas śledztwa zaprzeczali, a przeciw nim świadkowie wymienieni w oskarzeniu, nie mogą być użyci z powodów podejrzanych, przeto przeciw nim nie czyni żadnego wniosku o karę i cofa skargę.

Assessor Herzberg przemawia w obronie Józefa Heichla i Trawkowskiego. Dziwi się, że przy zakończeniu sprawy, jeszcze się sili prokurator utrzymać tam skargę, gdzie się utrzymać nie uda. I przy tém oddziale powtórzyć musi, co powiedział już o poprzedzającym, że tu jest naczelnik (Trojanowski) bez podwładnych. Tymczesem znajduje się jeden węzeł, który kojarzy tych nieszczęśliwych od Nr. 226 w jeden oddział, a tym jest, że są wszyscy listopadowi, czyli że 10. Listopada ich wiąże w jeden oddział. Z wielkiéj liczby wówczas uwięzionych osób, ci tylko jeszcze pozostali w więzieniu. Z wdzięcznością przyjmuje oświadczenie prokuratora, że pięciu płatnych agentów policyjnych świadectwa uznaje, za nie zasługujące na wiarę i że na ich zeznaniach nie chce opierać swéj skargi.

Pan Herzberg skreśla następnie smutne położenie Józefa Heichla, który w skutek doniesień owych śpiegów policyjnych został uwięziony, przez dwa lata cierpiał i teraz, kiedy powróci do domu, nic nie znajdzie, coby swojém mógł nazwać. Prawda, że policya potrzebuje śpiegów, ale dla siebie, w sprawie zaś oskarżonych, oddała policya ich zeznania, jako wypadek śledztwa przygotowawczego sądowi, lecz tu sędzia, którego nazwisko wymienić jest przymuszony, sędzia kryminalny i inkwirent obżałowanych Gross, dobrze wiedział, co znaczyli owi ludzie, owi agenci policyjni, a jednak użył ich jako świadków, odebrał od nich przysięgę! Lecz cóż sądzić o przysiędze takich ludzi?

Z tych tedy powodów wnosi o bezzwłoczne wypuszczenie Józefa Heichla na wolność. Co się zaś tyczy Trawkowskiego, prokurator przypuszcza, że on wzywał Chlebowskiego do podpisania się na rewolucyą, bo już 500 czy 5000 podpisało. Obrońca zaś wie, że w owym czasie obiegała petycya do Naj. Pana z powodu wystąpienia Czerskiego w Poznaniu. Do podpisywania więc téj petycyi, zachęcano drugich i Trawkowski wezwał Chlebowskiego jako i innych, aby podpisywali tę publicznie krążącą petycyą. Ponieważ to wezwanie nie było karogodném, a świadectwo Burcharda nic nieznaczy, przeto i o uznanie Trawkowskiego niewinnym uprasza.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Francya.

Paryż, d. 13. Listopada. — Choć pistolet puścił przypadkiem i kula poszła w przeciwną stronę, przecie się znaleźli tacy, a zwłaszcza z dyplomacyi cudzoziemskiéj co królowi winszowali, że uniknął niebezpieczeństwa; w skutek zaś życzenia królowéj odbywano na tęż intencyą nabożeństwo po kościołach. Dnia 6. b. m. otworzono kongres francuzkich gospodarzy w Mezières. Stósownie do tego jak daleko doszły obrady kongressu, zdaje się, że w zgromadzeniu panuje przekonanie, iż potrzeba dla rólnictwa przez cła nadawać wartość wyorbom i fabrykatom krajowym; chodzi zaś o zorganizowanie rólnictwa, sposobów do utrzymania i ułożenia statystyki rólniczéj.

Anglia.

Londyn, dn. 12. Listopada. — Lord Seymour na pierwszém posiedzeniu parlamentu uczyni wniosek, aby pan Shaw Lefevre, został na nowo obrany mówcą.

Times donosi, że posłowie niektórych państw zagranicznych uczynili oświadczenia, aby zatargi szwajcarskie poddać pod rozsądzenie tych państw, które były głównemi stronami układającemi traktat wiedeński. Times trzyma za związkiem odrębnym i zgadza się na widoki Austryi i Francyi lubo nie na środki i dodaje, że Guizot układa plany interwencyjne z Austryą. Anglia atoli stósownie do jéj zasad i traktatów europejskich nie powinna w żaden sposób pozwalać na interwencyą przy sprawie szwajcarskiéj. Artykuł ten jest nieprzychylny dla Parlamerstona, który trzyma poniekąd ze stronnictwem radykalistów szwajcarskich.

— Times mówi także o środkach koniecznych dla polepszenia stanu zdrowia Londynu: »Londyn ma dziś około 2 milionów mieszkańców żyjących w pałacach albo chatach; mieszkania te pod względem obszerności, czystości i wszystkiego co do zdrowia należy, są tak od siebie różne, jak położenie i szczęście ich mieszkańców. Belgrave Square i Bethal Green, oto dwa bieguny nowéj cywilizacyi. Na przedmieściach tu i owdzie spotykamy ogród warzywny; ale wewnątrz miasta, nie licząc kilku parków, bez których powietrze Londynu stałoby się zaraźliwém, spotykamy dom

przy domu; a im bardziéj zbliżamy się do środka, tém drożéj wypada każda stopa kwadratowa. Tutaj zatém dla stanu zdrowia nic zrobić nie można; handel i zbytek pożerają wszystko. Uwagi te napełniają duszę przestrachem. Już dziś, wedle właśnie wydanych sprawozdań Registrar general, śmiertelność w Londynie od 35 roku życia jest o 45 procent większa jak w Dorbetshirę. Oprócz niektórych wyłącznych powodów, jak opilstwo wódczane, czuwanie długie itp. zwykłe wielkim miastom, Registrar przytacza za powody owéj powiększonéj śmiertelności: mieszkanie razem, brak wody, niezagrzebanie zdechłych zwierząt i psujących się roślin i złe urządzenie kanałów, które niedostatecznie odprawadzają przedmioty zepsute w nie rzucone. Dla tego smutną jest rzeczą, że bil dla poprawy stanu zdrowia miast z bardzo drobiazgowych, powiększéj części nawet z bardzo brudnych powodów nie przyszedł do skutku. Szlachetni lordowie i wielce szanowni panowie mogą wprawdzie łatwo po mieście jeździć, łatwo z niego wyjeżdżać do swych posiadłości wiejskich lub gdzieindziéj, ale co się stanie z biednemi w Bethnal-Green, Shoredith, St. Giles etc. o których utrzymaniu panowie nie myśleli? Nic nie zrobiono. Tworzą komisye, projektują bile, badają świadków, piszą sprawozdania, knują plany, ale nic nie robią. Stańmy tylko na wysokości Hamstead-Mill lub Greenwich i spojrzyjmy na gęstą massę wyziewów unoszących się nad miastem, a których średnica na mil kilka w prostéj linii się ciągnie. A teraz pomyślmy sobie zarazę połączoną z kolumnami wyziewów brudu i smrodu; gdzie wiatr powionie tam całe części miasta muszą być zarażonemi. Dla tego zawczasu należałoby przedsięwziąć środki.«

Deputacya komitetu zachodnio-indyjskiego przedstawiła lordowi John Russel tak ważne uwagi o stosunkach handlu indyjskiego, iż ten oświadczył, że je natychmiast radzie gabinetowéj przedstawi i o skutku komitet zawiadomi.

Portugalia.

Korrespondent dziennika Times z Lizbony daje nam jeszcze następne szczegóły o zmianie politycznéj, jaka rychło w tym kraju nastąpi. Potwierdza się wieść, że nie brakło na energicznych usiłowaniach, by ocalić tron od zgubnego powrotu gabinetu kabralistowskiego i utworzyć gabinet miły stronnictwu postępowemu i Anglii. Nie ulega wątpliwości, że gdyby dzisiejszy gabinet mógł był ciągnąć się jeszcze do przyszłych kortezów, kabraliści niezawodnie zyskaliby większość. Podobny stan rzeczy zmusiłby septembrystów do posłuszeństwa biernego, ponieważ zaś zapewne niechcieliby na to przystać, w takim razie wzięliby się oni do broni, tak dla obrony siebie jak i zagrożonych ustaw. Zapewniają, że królowa dona Marya długo przyznać niechciała, by podobne niebezpieczeństwo istniało, oświadczając, że w takim razie bez wachania użyłaby służącego jéj prawa korony i rozwiązałaby nowe kortezy. Nie przeczono królowéj przedstawiać, że podobnie gwałtowny środek jest już środkiem ostatecznym i wywołałby niezawodnie powstanie kabralistów. Jéj król. mość pomimo tego obstawała przy swojem. Dopiero wystawienie jéj trudności finansowych, którym niepodobna było zaradzić, utrzymując u steru rządu dzisiejszy gabinet, zmieniło jéj zdanie. Okoliczność ta równie jak uwaga, że tylko zmiana gabinetu mogła jéj zapewnić pomoc jéj wiernego i dawnego sprzymierzeńca, nakłoniły ją do tego. Przybycie w czas stosowny księcia Palmella, z którym królowa dawno jak najszczeréj się pogodziła, nie mało się przyczyniło do uzyskania tego szczęśliwego skutku. Widoczną jest rzeczą, że dowody przedstawiane przez tego zręcznego dyplomatę, dały nową siłę dowodom posła angielskiego. Ale chodziło o znalezienie męża stanu zupełnie i równie obcego kabralistom jak i juncie rozwiązanéj, a któryby przytém był dość zręcznym, by mógł objąć rząd w dzisiejszém krytyczném położeniu. Zarazem należało działać w tajemnicy, by nie rozbudzić kabralistów ani gabinetu dzisiejszego, którego opozycyi względem tego nowego gabinetu można się było spodziewać. Zdaje się, że te wszystkie trudności zwyciężono i że królowa dała panu Magalhaes pełnomocnictwo zupełne do uformowania nowego gabinetu. Zdaje się też, że pan Magalhaes dokona tego bez narażenia się Francyi i Hiszpanii. Niektórzy sądzą, że pan Magalhaes dopełnił już tego zadania ku zadowoleniu królowéj, ponieważ został mianowany parem. Zarazem królowa oddaliła pana Costa Cabral z rady tajnéj, objawiając życzenie, by nietylko opuścił Lizbonę ale i kraj, i udał się za granicę.

Szwajcarya.

Zürich 12. Listopada. — Potwierdziła się pogłoska, że Lucernanie napadli kompanią zürichską z batalionu Fäsego niespodzianie zrana 11. b. m. i zabrali ją do niewoli. Oburzyły się o to niezmiernie wojska kantonu zürichskiego a zwłaszcza artylerya. Kompania zurichska rozkwaterowała się ze wszalką wygodą w Dietwyl, tymczasem przypadli Lucernanie, Schwyzanie i Uranie w liczbie bardzo małéj bo tylko w 27 ludzi, ale na czele z kapitaniem i dwoma porucznikami; po kwaterach łatwo im szło rozbrajanie i chwytanie do niewoli. Zdaje się, że który mieszkaniec Dietuglu, musiał stać w porozumieniu z nieprzyjacielem.

— Kompania strzelców celnych z St. Gallen i Thurgau przebyły rzekę Reussę pod Sins po moście poobwieszanym w wieńce smolne, słomę, knuwie ryżowe i podłożony różnemi materyałami palnemi i granatami. Co niemiało wartości pozrzucano w rzekę a granaty odesłano do Sins. Na wieczór batetya artyleryi kantonu Zug podsunęła się pod most. Dnia 10. zrana dała podobno kilka razy ognia na Sins, co na jednéj drugiéj stronie sprawiło znaczne poruszenie między wojskami.

Gazeta Karlsruher Zeitung donosi z Tessinu, że na górze S. Gottharda od tygodnia wojna ciągle się toczy i ciągle lepiéj wychodzą Uranie jakkolwiek stracili dwóch oficerów. Napadli oni i niespodzianie zajęli góry z których można panować nad przejściem u S. Gottharda; trzymają w zajęciu hospitium, zabudowanie celne i domy przytułkowe, a zdaje się, że dla opóźnionéj pory roku niełatwo ich stamtąd wypędzić. Trudnem do mniemania, aby Tessinianie od strony Airolo mogli im tyle zaszkodzić, iżby uchodzić musieli, gdyż z wązkiéj drogi musieliby strzelać na góry, do nieprzyjaciela mającego jak najlepsze stanowisko, który tak skutecznie działać może, iż od razu potrafi wystrzelać pierwsze szeregi wojska szturmującego. Suwarow w r. 1799 przełamał wpradzie osadzenie przejście, ale czego z Rossyanami mógł dokonywać Suwarow to nie może być miarą dla Luwiniego z Tessińczykami. Pomimo to, wyprawa Uranom powiodła się jednak tylko w połowie; współcześnie mieli bowiem Walisowie przez wąwoz Nufenen wpaśdź na dolinę i Ariolo zająć, kiedy powstanie na południe we wsiach pogranicznych byłoby zakłopotało rząd naczelny Szwajcaryi. Atoli dotychczas ciągle oczekiwani Walisowie, nigdzie się niepokazali. W Tessinie jako w kantonie w którym pierwiastek jest włoski, pokazują się sympatye dla związku odrębnego, atoli stronnictwo radykalne właśnie dla tego coraz większą okazuje energią.

Komendant berneńskiéj dywizyi rezerwowéj pułkownik Ochsenbein wydał następujący rozkaz dzienny do oficerów, podoficerów i żołnierzy:

»Bracia oręża! Najsprawiedliwsza sprawa naszéj ojczyzny wywołuje nas na pole honoru. Mnie poruczono wielki obowiązek dowodzenia wami. Aby jemu zadosyć uczynić, dołożę wszelkiego starania; przyjmicie moje słowo, że niebezpieczeństwa i trudy z wami podzielać będę. Z waszéj strony oczekuję oficerowie, że będziecie dawali przykład żołnierom, troskliwości o obowiązki, poświęcenia i wytrwałości. — Wy zaś podoficerowie i żołnierze naśladujcie waszych przełożonych w wierności i posłuszeństwie; odnowcie starożytną sławę Szwajcarów z męstwa i karności, znoście z wytrwałością niedostatek wyprawy zimowéj. Zwycięstwo uwieńczy nasze usiłowania a drogiéj ojczyźnie zabezpieczymy wolność, pokój i potęgę. Niechaj Bóg będzie z wami!«

Donoszą z Bernu, że w Laugenthal agenta prawnego Deunlera poimanoa i jego papiery popieczętowano.

Korrespondent Powszechnéj gazety augsburgskiéj jest tego zdania, że rozpoczęta obecnie wojna w Szwajcaryi, może się stać niezmiernie krwawą, a zwłaszcza naginie mnóstwo oficerów, bo celni strzelcy wybornie strzelają. W tym rodzaju broni Szwajcarom, trzeba przyznać pierwszeństwo nad wszystkiemi narodami. Wybrani strzelcy z celnych kompanii mający długą strzelbę na kroków 400 — 500 prawie nigdy tego niechybią, do którego wymierzą. Fuzya od młodości jest Szwajcara zabawką; prawie ciągle zajmują się strzelaniem do tarczy. Pomiędzy wojskami konfeeeracyjnemi najtężsi strzelcy są kantonu Glarus, Appenzell i górnego Bernu; w związku zaś odrębnem mają pierwszeństwo trzy pierwotne kantony Schwyz, Uri i Unterwalden, a szczególniéj ten ostatni. Liczba strzelców celnych na stronie kantonów konfederacyjnych jest cztery razy tak wielka jak w związku odrębnym.

Pannerherr Müller przybył z Zugu do Bernu, aby w wojsku konfoderacyjném służyć przeciw związkowi odrębnemu. Zostanie użyty przeciw innym kantonom a nie przeciw swojéj ojczyźnie.

Wojska konfederacyjne stały dnia 12. b. m. już tylko o dwie godziny to jest o milę drogi od Freiburga i jeżeli nie tego samego dnia to nazajutrz powinien się był bój rozpocząć. Wiadomość o fałszywym ogniu alarmowym w Lucernie, jest prawdziwa i miała dać powód do bijatyki, pomiędzy wojskiem a milicyą rezerwową. Patrol berneński, który przeszedł do kantonu lucernskiego dostał się do niewoli. Mówiono tylko o 10 ludziach, lecz miało ich być 30 — 40. Pomiędzy Neueneggiem a Bernem ciągle się odbywa służba sztafetowa. Połączenie korpusów idących ku Freiburgowi: jednego od wschodu a drugiego od zachodu, nastąpi zapewne pod Avenches i stamtąd wykonają wspólne natarcie na Freiburg. Mnóstwo strzelców celnych i myśliwców, którzy tworzą główną część dywizyi Burckhardta, oddani zostali pod komendę pułkownika z Zugu.

Na dn. 12. b. m. do Zürichu przyszła wiadomość z okręgu Affoltern, że kolumna związku odrębnego składająca się z 4 batalionów piechoty, dwóch bateryi artyleryi i zapewne z oddziału celnych strzelców, pociągnęła od Dietweil przez Freiamt, nie wątpliwie w celu opanowania mostu łyżwowego pod Lunnern. Spółcześnie wykonano pozorny attak na drogę ku Knappel. Za otrzymaniem wiadomości o zbliżeniu się nieprzyjaciela, straż poczęła most zbierać, ale nadeszła spiesznie kolumna po lewym brzegu Reussy i rozpoczęła ogień działowy obudwu swemi bateryami. Jakkolwiek naszych było mało, przecież odpowiadali jak mogli na ogień nieprzyjacielski, przyczem kompania artyleryi Schellera i kompania celnych strzelców Hubera odznaczyły się męstwem i wytrwałością. Nieprzyjaciel nie mógł spełnić zamiaru. Na naszéj stronie tylko jeden poległ i kilku raniono; zdaje się, że nieprzyjaciel także poniósł tratę.

O śmierhi kapitana Auf der Mauer czytamy w dzienniku Schweitzerbote: Stał on na czele batalionu landszturmu. Batalion zaczął wołać, żeby maszcrowano do kantonu St. Gallen, gdzie jest tylu dobrze myślących braci. Auf der Mauer niemógł się do tego skłaniać, a że chałas trwał ciągle dobył szpady i groził, że każdego przebije, coby w podobny sposób okazywał niekarność. W miejsce opowiedzi padł sztrzał ze szeregów i Auf der Mauer poległ na miejscu.

Poezye *Ig. Łyskowskiego, ziemianina z Michałowskiéj ziemi.* Brodnica, drukiem i nakładem Köhlera, 1847.

Poezya jest objawem życia — i jest życiem; strętwiała pierś na letargowém łożu, poezyi tętném nie zadrga, śpiąca dusza płomienistych myśli żarem nie zapłonie — tylko świeże serce, na łonie narodowego ducha wykołysane, serce silne i jędrne do szlachetnych uniesień sposobne, zdolne być poezyi zdrojem. Bo tylko życie tchnie życiem, tworzy poezyą, a poezya jest życiem — i jako życie przelewa znowu swą żywotną mocą swego ducha, to życie w ogół narodu. I tak poezya jak jest owém ogniskiem, na którém rozrzucone iskry żarzące narodowéj myśli się łączą i ujęte w formę piękna — odbłysk narodowych uczuć stanowią; tak jest zarazem owym świętym ogniem oczyszczającym brudne serca, który rozpala i uślachetnia, nowe zażega życie i nieci zapał do wzniosłych czynów i poświęceń. — Z tego zapatrując się stanowiska, z wielką radością powitaliśmy poezye Ig. Łyskowskiego, z radością taką, z jaką wita brat brata, którego przez długie czasy nie miał sposobności uściskać i o którym słyszał, że już nie żyje. — Gdyż z pojawienia się tych poezyi okazuje się, że i w Prusiech zachodnich życie duchowe nie uśpione, nie obumarłe, jak to dawniéj głoszono, że więc i ta ziemia nie jest pustą Saharą, ale raczéj zapomnianym tylko stepem zieleniejącym młodą i skromną trawką — że więc i Prusy zachodnie i ziemia Michałowska dla wznioślejszych uczuć nie stracone i tchną myślą narodową. Że prawe przodków uczucia we wnuków się przelały, pewną tego rękojmią są właśnie te poezye, płonące tą ślachetną miłością ku wszystkiemu, co jest ojczyste — a nie mogłyby być tak wonnym owiane eterem, gdyby on z piersi tych mieszkańców nie miał podsycenia; gdyż jakeśmy powiedzieli, poezya jest objawem życia. Lecz uważaliśmy także, że poezya jest życiem — a życie budzi życie: ztąd więc druga nasza radość, że otoż te poezye ożywią wątłe dusze, świeżością swoją, ożywią myśl i będą tym zarannym dzwonkiem, jak autor skromnie sobie życzy, który wszelkie budzi dzwony i wznieca zachętę i zapał do życia umysłowego, zapał do życia, czynami głośnego. I odpowiedzą wymaganiom, jakie autor stawia dla wszystkich prac literackich, t. j. »aby były owocem wieku swego, z cechą dni swoich — i nasieniem postępu.«

Poezye te składają się z dwóch części: pierwsza, daleko objętsza, poświęcona rodzicom: opiewa sielskie życie, wiejskie zatrudnienia i zabawy; druga, poświęcona przyjaciołom akademikom, mieści różne wesołe poetyczne ustępy. W pierwszéj części zamierzył sobie autor, odsłaniając poetyczną stronę wieśniaczego życia, »zachęcić ziomków do ziemiaństwa, jako do ukrytéj świątyni życia swobodnego i przyłożyć się do złagodzenia doli udręczonych wieśniaków.« W przedwstępie wzywa czytelnika, aby wstąpił z nim w przybytek sielskiéj świątyni, aby wtedy tylko, jeśli nie upodlił serca i wyrzutów kamienia na duszę nie zwalił, a

»Z sercem bez kalu — na skrzydłach natchnienia
Przejdziem tajniki życia sielskiego —
Zbierzem radości, zliczym cierpienia,
Rozkosze, biedy, ziemiaństwa naszego.«

Potém następuje »Elegia«, w któréj opiewa idealne w młodzieńcu o świecie pojęcie, jego szlachetny zapał, i uniesienie

»Tam — gdzie wieczyste niebianki gwiazdom nucą pienia,
Tam — gdzie wyparta swoboda poszła na wygnanie,
Dokąd nie sięgną brudy poziomu, świata cierpienia,
Skargi narodów, łzy ludów dręczonych i sierót łkanie;«

maluje w żywych obrazach, jak bolesnego zawodu ten młodzieniec w swém niewinném złudzeniu doznaje, bo świat, o którym tak szczytnie marzył, »brudny, wnet jego serce zatruje, albo go zgubi — potępi, albo go z cnoty wyzuje.« Dla czego gardząc spodleniem w ustroniu osiędzie. — W elegii téj jest tyle wyrażonéj prawdy, że każdy młodzieniec za swojąby ją uznał, i chętnie jéj wtoruje, bo przedstawia wiernie kolej walki wewnętrznéj, i walki z światem, jaką każdy odbywa. — Że więc w śród téj »podłości pieszczonéj« żyć nie warto, osiądźmy w zaciszu na swojéj chudobie, o któréj powabach wnet usłyszymy: bo następne wiersze opiewają ono życie wiejskie, jak się kolejno w różnych porach przedstawia, co poeta w tak charakterystycznych uchwycił odcieniach, i w tak uroczych oddał kolorach, że je trzeba czytać w całości, bo urywki nie zadowolą, albo by tu wszystko prawie trzeba wypisać. Przypominają one swoją łatwością, tonem i wyrazem autora »Pieśni o ziemi naszéj.« (Dokończenie nastąpi.)

SPRZEDAŻ KONIECZNA.

Sąd Nadziemiański w Poznaniu.

Dobra ziemskie Zajączkowo wraz z folwarkiem Podborowo w powiecie Szamotulskim położone, przez Dyrekcyą ziemstwa oszacowane na 52,629 tal. 10 sgr. 5 fen., mają być dnia 27. Kwietnia 1848. przed południem o godzinie 10. w miejscu zwykłych posiedzeń sądowych sprzedane.

Taxa wraz z wykazem hypotecznym i warunkami przejrzane być mogą w właściwém biórze Sądu naszego.

Wszyscy niewiadomi pretendenci realni wzywają się pod prekluzyą, aby się najpóźniéj w tym terminie zgłosili.

Poznań, dnia 29. Września 1847.

Królewski Sąd Nadziemiański.
Wydział processowy.

OBWIESZCZENIE.

Celem zakrycia prawnych ściesnień dochodów Ur. Ahlemann Kommissarza sprawiedliwości w miejscu na wszelkie tegoż pretensye pochodzące z jego należytości lub z stosunku jego urzędowania i jeszcze nie ściągnięte niniejszém aż do cofnięcia tego publicznego aresztu, jakoli jeszcze urość mogące, areszt się kładzie, i wszyscy mający jemu z podobnych pretensyj co płacić wzywają się, aby o tém Sądowi naszemu do akt ścieśnienia należytości Ur. Ahlemann Kommissarza sprawiedliwości donieśli i pretensye te do depozytu naszego złożyli, inaczéj bowiem kwoty Ur. Ahlemann Kommissarzowi sprawiedliwości zapłacone uważane będą jako niezapłacone i na korzyść wierzycieli Ur. Ahlemann na dochody tegoż przekazanych wierzycieli powtórnie ściągnięte zostaną.

Szamotuły, dnia 23. Października 1847.

Król. Pruski Sąd Ziemsko miejski.

Względnie obwieszczeniu temu przeciwnego przez Ur. Ahlemann Kommissarza sprawiedliwości podanego do Nr. 263. gazety Poznańskiéj naprzeciw temuż osobne pociągnięcie do odpowiedzialności nastąpi.

Szamotuły, dnia 17. Listopada 1847.

Król. Sąd Ziemsko-miejski.

Walne zebranie Towarzystwa naukowéj pomocy powiatu Obornickiego odbędzie się dnia 13. Grudnia 1847. w Obornikach o godzinie 10téj przed południem w domu kupca Łanowskiego, na które zaprasza wszystkich członków powiatu

Komitet towarzystwa naukowéj pomocy powiatu Obornickiego.

Walne zebranie komitetu Towarzystwa naukowéj pomocy powiatu Krotoszyńskiego odbędzie się w dniu 16. Grudnia r. b. w Krotoszynie u Pana Gregora.

Komitet Towarzystwa naukowéj pomocy powiatu Krotoszyńskiego.

Ceny targowe w mieście POZNANIU.	Dn. 19. Listopada 1847. r. od Tal.	sgr.	fen.	do Tal.	sgr.	fen.
Pszenicy szefel	2	15	7	2	24	5
Zyta dt.	1	23	4	1	27	9
Jęczmienia dt.	1	23	4	2	2	3
Owsa dt.	—	27	9	1	3	4
Tatarki dt.	1	14	5	1	23	4
Grochu dt.	1	23	4	2	11	1
Ziemniaków dt.	—	20	—	—	24	11
Siana cetnar	—	27	6	1	—	—
Słomy kopa	5	—	—	6	—	—
Masła garniec	2	5	—	2	10	—

Nazwy kościołów.	W niedzielę dnia 21. Listopada 1847. r. będą mieli kazanie: przed południem.	po południu.	W ciągu tygodnia od dnia 12. do 18. Listopada: urodz. się chłopców	dziewcząt	umarło płci męsk.	płci żeńsk.	ślub wzięło par
W kościele katedralnym	X. Kom. Piątkowski.	— —	2	3	4	6	—
W kośc. farn. S. Maryi Magd.	- Man. Prusinowski.	X. Man. Prusinowski.	4	3	5	3	1
W kościele S. Wojciecha	- Man. Prokop.	— —	2	2	—	2	—
W kościele S. Marcina	— —	— —	4	1	1	3	1
Franciszk. (gmina niem.-katol.)	- Pr. Grandke.	- Pr. Fromholz.	—	—	—	—	—
W kościele dawn. XX. Domin.	- Pr. Tomaszewski.	— —	—	—	—	—	—
W kośc. Siόstr miłosierdzia	Kleryk Rybinski.	— —	—	—	—	—	—
W kośc. ewaniel. S. Krzyża	Pastor Friedrich.	Superintend. Fischer.	2	3	4	4	2
W kośc. ewaniel. S. Piotra	R. Kons. Dr. Siedler.	— —	1	—	—	1	—
W kościele garnizonowym	Kazn. dyw. Niese.	—	1	2	5	1	1
Dnia 20 Listopada	. . . .	Miss. Graf. o godz. 3.					
Ogółem			16	14	19	20	5